

COTYGODNIOWA PORCJA ZŁYCH WIADOMOŚCI

Zawiera

Irving: Hitler błdził w kwestii Polski | Fiasko Obamy | Polski król Madagaskaru
Liderzy globalnego rynku | Sekret bogactwa Izraela | Afera założycielska III RP



PNIEDZIAŁEK - NIEDZIELA, 7-13 PAŹDZIERNIKA 2013

UWAZAMRZE

UWAZAMRZE.PL

NR 40(140)/2013
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Fałszywy prorok

*Gdy Adam Michnik atakuje Kościół,
jego gazeta zarabia na publikacjach
o Janie Pawle II*



OKŁADKA: D. KRUPA
FOT. DAREK GULIK/FOTORZEPA, 123RF



Czytaj w każdy poniedziałek. W tym tygodniu piszemy m.in.:

- Połów szeryfów**
Krajowe firmy łowią menedżerów z wielkich korporacji zagranicznych
- Windowsy w opałach**
Co będzie po światowej wojnie systemów?
- Jak się robi taki bank?**
Reportaż o tym, co się kryje pod witrynami „nowego” mBanku



**Bloomberg
Businessweek**

Polska

7 dni na biznes

RYSUJE PAWEŁ GAŁKA

Ta ostatnia niedziela...



Internet wchodzi do „Uważam Rze”



WSTĘPNIK

Rafał Otoka-Frąckiewicz

Na początek witamy dwa profile, które sporo namieszały na polskim Facebooku. Z Pitu Pitu czytelnicy mieli już styczność za sprawą mojej „Mowy nienawiści”, która jest przedłużeniem działań tego medium internetowego. Z tego pokładu zgarnęliśmy do „Uważam Rze” Tomasza Pichóra – m.in. autora legendarnej paryskiej „Kultury” – oraz felietonistę ukrywającego się pod pseudonimem [P]. Jest też Żelazna Logika, która sprowokowała nas do niedawnego okładkowego artykułu o farbowanych lisach. Oba te profile łączą jedno: sceptyczny stosunek do rzeczywistości, cięte pióra i poruszanie się na granicy purnonsensu oraz łamanie środowiskowych tabu.

W kolejnych numerach „Uważam Rze” zadebiutują następní autorzy i środowiska, którym zależy na zmianach mogących uwolnić typową dla Polaków przedsięwziętość, swobodę myślenia i dystans do rzeczywistości. Tymczasem zapraszam do lektury tego wydania.

Gdy „Gazeta Wyborcza” i inne lewicowe media pompują do obrzydzenia temat Kościoła katolickiego i jego mniej lub bardziej

wydumanych win, warto się zastanowić, czemu tak się dzieje. Antyklerykalizm stał się częścią show-biznesu przynosząc krocie jego głosicielom i plebejską rozrywkę nizinom społecznym. To nasz temat tygodnia.

Polecam też wywiad z Davidem Irvingiem, który nigdy nie bał się iść pod prąd oczekiwaniom i przyzwyczajeniom publiczności oraz świata naukowego. Znany jest głównie za sprawą łatki negacjonisty Holocaustu. Uczciwie przyznać należy, że Irving w wyniku osobistych kontaktów z wysokimi rangą nazistami utracił nieco dystans do opisywanych spraw, jednak faktograficznie zawsze się bronił, a jego spojrzenie na II wojnę światową i rolę Polski jest typowe dla Anglosasów. Warto je poznać. W 1939 r. też uważaliśmy, że Zachód nas kocha, a my jesteśmy mocarstwem poważanym w świecie.

W dniu ukazania się tego numeru mija 22. rocznica śmierci Waleriana Pańki, szefa Najwyższej Izby Kontroli, który zginął w tajemniczych okolicznościach krótko przed zaprezentowaniem Sejmowi raportu w sprawie afery FOZZ. Przypominamy tę historię. Tak rodziła się III RP.

Wszystkie te trzy teksty pozwalają spiąć w całość wiele elementów z naszej historii i teraźniejszości. A to tylko niewielka część informacji, jakie przygotowali dla Was nasi dziennikarze. ■

UWAŻAM RZE

7-13 X 2013, numer 40 (140)

TEMAT TYGODNIA

6 Falszywy prorok. Wojna Adama Michnika **MARCIN HAŁAŚ**

KRAJ

- 16 Pogoda dla grubych ryb. Program „Mieszkanie dla młodych” **JAKUB WOZINSKI**
- 20 Staram się zrozumieć Hitlera. Wywiad z Davidem Irvingiem, brytyjskim historykiem **RAFAŁ OTOKA-FRĄCKIEWICZ, TOMASZ PICHÓR**
- 22 Ukryte prawa dłużników **EDYTA HOŁDYŃSKA**
- 24 Szpitalna emigracja **KAROLINA KOWALSKA**
- 26 Ogień z wodą. Pracodawcy i związkowcy – rozmowy bez emocji **RAFAŁ KOTOMSKI**
- 28 Agencje oszustów **JANINA BLIKOWSKA, MAREK KOZUBAL**

BIZNES

- 32 Silesia: nowe otwarcie **TOMASZ CUKIERNIK**
- 35 Liderzy globalnego rynku. Najdroższe firmy świata **PAWEŁ ŁEPKOWSKI**
- 38 Sekret bogactwa Izraela **ALEKSANDER PIŃSKI**
- 40 Jak zamknąć puszkę Pandory. Rewolucyjny polski wynalazek **RAFAŁ KOTOMSKI**
- 42 Odżaluj na brylanty **MARCIN WIŚNIEWSKI**

OPINIE

- 44 Piec na kłódkę. Bliski koniec ogrzewania węglem **TOMASZ TELUK**
- 48 Gwarancja bez pokrycia. Deregulacja zawodu notariusza **JOANNA GREGUŁA**

HISTORIA

- 50 Afera założycielska III RP. FOZZ **LESZEK PIETRZAK**
- 54 Ampanskaba Beniowski. Polski podróżnik i odkrywca **KRZYSZTOF JÓZWIĄK**
- 58 Mistrzowie manipulacji. Dezinformacja po rosyjsku **SEBASTIAN RYBARCZYK**

ŚWIAT

- 60 Porażka socjalistycznego mesjasza. Paraliż sektora budżetowego w USA **PAWEŁ ŁEPKOWSKI**
- 64 Pewne jak w banku? Coraz więcej państw rozważa przejęcie depozytów **JAKUB WOZINSKI**
- 66 Brzytwa Abbotta. Nowy premier Australii **TOMASZ TELUK**

CYWILIZACJA

- 68 Niña, Pinta, Santa María. Skutki odkrycia Ameryki **AGNIESZKA NIEMOJEWSKA**

PO GODZINACH

- 72 Biznesmen na placu Artystów. Tomasz Tworek – mecenas kultury **GRZEGORZ BENDA**
- 78 Kupię, zamienię, oddam **AGNIESZKA NIEMOJEWSKA**
- 82 Kto nas uratuje przed Tuskovym spadkiem? **ANDRZEJ URBAŃSKI**

DO I OD REDAKCJI

redakcja@uwazamrze.pl

RYSUJE ROBERT KONRAD

Wracają czasy Nikodema Dyzmy

Kiedy patrzę na działalność elit III RP na polu Lecha Wałęsy, przychodzi mi do głowy taki wniosek: elity polskie uważające się za wysoce intelektualne wybrały i hołubią, ile się da, niedouczonego politycznie kameleona, który często wypowiada się w sposób trudny do zrozumienia. Gdy weźmie się pod uwagę, w czyich rękach są wpływowo media radio-telewizyjne i niektóre opiniotwórcze gazety, sprawa Lecha Wałęsy staje się jasna, jak jego ostatnie hasło o połączeniu Polski i Niemiec w jedno państwo pod szyldem Unii Europejskiej.

Żyję ponad 80 lat i miałem okazję przeżyć wielu wpływowych działaczy o randze krajowej i europejskiej. Na całe szczęście życie i czas korygują wpływy i działalność różnej maści „geniuszy”. Myślę, że i obrany trend będzie skorygowany i uczciwie oceniony. Na razie lud ma zabawę, a elity III RP niezdrowo się ekscytują i rozgłaszają sukces za sukcesem. Nie da się ukryć, że naiwność ludzka nie zna granic, ale czas mimo wszystko koryguje błędy, choć często za późno.

Z poważaniem i pozdrowieniami, Wawrzyniec Łęcki

Oni działają przeciwko nam!

W Komendzie Głównej Policji powstał projekt ustawy o zmianie ustawy o broni i amunicji. Broń jak to broń, służyła na przestrzeni wieków do ataku i obrony. W naszej polskiej historii broń raczej kojarzy się z obroną niż atakiem. W polskim prawie karnym istnieje forma obrony przed bezprawnym cudzym działaniem i nazywa się obrona konieczna. Formalnie zachowanie człowieka działającego w obronie koniecznej może wypełniać znamiona przestępstwa, nawet zabójstwa, jednak właśnie to, że wykonywane jest w ramach obrony koniecznej, jest działaniem zgodnym z prawem. Zgodnym, nawet jeżeli spowoduje śmierć napastnika. Na przestrzeni dziesięcioleci uczeni prawnicy i praktycy stosowania prawa karnego wypracowali stanowisko, że obrona konieczna nie ma charakteru subsydiarnego. Prawo nie musi ustępować przed bezprawiem. Oznacza to, że zaatakowany ma prawo odierać zamach nawet, jeśli istnieje realna możliwość np. ucieczki. Osoba napadnięta nie ma obowiązku ani ratowania się ucieczką, ani ukrywania się przed napastnikiem lub znoszenia napasliwej ograniczającej jej swobodę, lecz ma prawo odierać zamach wszelkimi dostępnymi środkami. Syntetycznie opisał Sąd Najwyższy uprawnienia broniącego się, pisząc: Osoba napadnięta ma prawo odierać zamach wszelkimi dostępnymi środkami, które są ko-



nieczne do zmuszenia napastnika do odstąpienia od kontynuowania zamachu. W ustawie o obroni i amunicji określone są różne cele posiadania broni. Jest cel ochrony osobistej, cel ochrony osób i mienia, cel łowiecki, sportowy, szkoleniowy kolekcjonerski i inne. Oczywiście jest to, że przyznanie prawa do posiadania broni palnej w celu ochrony osobistej nie nadaje żadnych dodatkowych uprawnień w zakresie obrony koniecznej dla posiadacza takiej broni. Obrona konieczna, można powiedzieć ochrona własna, uregulowana jest bowiem w Kodeksie karnym i tam w art. 25 opisane są zasady korzystania z tego szczególnego prawa. Ustawodawca rozumiejąc to, że do obrony koniecznej wykorzystać można każdy możliwy dostępny środek, uregulował w ustawie o broni i amunicji prawo dostępu do broni palnej. Prawo posiadania broni do ochrony osobistej zostało przeznaczone dla osób, które zostały uznane za tak bardzo zagrożone, że potrzebna jest im broń palna dla realizacji prawa do obrony koniecznej. Pozostałe osoby, te posiadające pozwolenia na broń do celów kolekcjonerskich, sportowych czy łowieckich, nie zostały pozbawione prawa do obrony, jak to wskazał Sąd Najwyższy: wszelkimi dostępnymi środkami, które są konieczne do zmuszenia napastnika do odstąpienia od kontynuowania zamachu. O projekcie nowelizacji ustawy o broni i amunicji miała być mowa, zatem wracamy do tej ustawy. Autorzy projektu zmian w stawie o broni i amunicji proponują w ustawie o broni i amunicji dodać do art. 18 ust. 1 punkt 9. Przepis otrzymałby brzmienie: „Właściwy organ Policji cofa pozwolenie na broń, jeżeli osoba, której takie pozwolenie wydano: 9) używa broni niezgodnie z przeznaczeniem (lub celem, w którym otrzymała pozwolenie)”. Nikt chyba nie ma wątpliwości co do tego, że przepis ten wprowadza sankcję administra-

cyjną polegającą na cofnięciu pozwolenia na broń. Sankcją pojawiającą się, gdy do ochrony osobistej, czy inaczej obrony koniecznej, użyje się broni innej niż przyznana w celu ochrony osobistej. Innymi słowy, przepis proponowany przez KGP wprowadza zakaz obrony przed bezpośrednim i bezprawnym zamachem za pomocą broni posiadanej np. w celu sportowym, łowieckim, szkoleniowym, kolekcjonerskim itp.

A teraz przypadek, który w życiu pojawić się może. Myśliwy, będąc na polowaniu, posiadający broń dla celów łowieckich, zostaje napadnięty przez uzbrojonego w broń palną bandytę. Zachowanie bandyty jednoznacznie wskazuje, że celem bezpośredniego i bezprawnego zamachu jest życie myśliwego. Myśliwy ma dostępną broń dla celów łowieckich, załadowaną i gotową do strzału. Wiecie, czego nie może zrobić napadnięty myśliwy, zgodnie z oczekiwaniem miłych państwa z KGP...? Tak dokładnie, myśliwy nie może się bronić przed bandytą z bronią w ręku, własną bronią posiadaną w celu łowieckim. To właśnie chcą nam zafundować mili państwo z KGP! Ta propozycja zmiany ustawy o broni i amunicji, jakkolwiek wprost nie dotyczy najcenniejszego dobra chronionego prawem, w istocie i w sposób daleko idący ogranicza prawo do obrony życia przez posiadaczy broni palnej, innej niż dla ochrony osobistej. Naszła mnie taka refleksja, że kto chce pozabawić człowieka nadanego mu przez Boga, inni powiedzą przez naturę, prawa do obrony swego życia wszelkimi dostępnymi metodami, winien być zdemaskowany w swym działaniu. Zdemaskowany, ośmieszony, a to, co czyni, nie powinno nigdy przybrać formy obowiązującego prawa.

Andrzej Turczyn, adwokat, wiceprezes Ruchu Obywatelskiego Miłośników Broni

Polityka, głupcze!

Uwaga! Produkt zawiera treści polityczne oraz śladowe ilości substancji noszących znamiona trotylu i innych

orzszków. To nie greps, to uczciwa informacja konsumencka, bo kupiecką solidność trzeba szanować i pielęgnować jak orchidee. A przecież gdyby sądzić z treści prasy opiniotwórczej i oracji polityków, to powinien być ustawowy obowiązek zamieszczania takich uwag grubą czcionką w czarnej ramce, w widocznym miejscu i na każdej ogólnie dostępnej treści politycznej, w trosce o dobrostan i zdrowie obywateli. Mieszanie się do polityki jest tu bowiem znowu sprawą mocno podejrzaną, niemoralną i bardzo niezdrową, by nie powiedzieć – z przeproszeniem dam – śmierdzącą.

A przecież żyją w tym kraju miliony poczciwych Palivców, którzy solennie do tego stopnia do polityki się nie mieszają, że nawet portret Najjaśniejszego Pana ze ściany zdejmują, by go muchy zbrodniczo nie obsrywały. I jak ich ustrzec, jak ochronić? Weźmie taki gazetę, żeby nią w piecu napalić albo inaczej na poboczu drogi użyć, niechcący oko na literkach zawiesi i po nim. Najporządniejszy nawet wielbiciel talentów bezpruderyjnych panienek może przypadkiem trafić w te niebezpieczne rejony internetu, z których wyzionie na niego bazyliżek polityczności. I nikt go nie ostrzega, nikt za rękę nie chwyci, nikt o pełnoletność nie pyta. I zaczyna się zjazd po równi pochyłej, prosto w otchłań, bo im normalniejszego osobnika atak polityki dopadnie, tym niechybniej wywali z siebie na jakimś forum: „Ja bym ich, k..., wszytkich...”. I gdy wykazując apolityczną czujność, współczesny Bretschneider doda – jak dwa do dwóch – dymiącą strzelbę niepewnej politycznie gazetki, ślady saletry w garażu, baterijkę z la-



TAKO RZECZE | P |

Chęć zdobycia władzy jest w Polsce zbrodnią stanu, która wyklucza z grona ludzi honorowych i cywilizowanych na równi z pedofilią

tarki i starą nokię, to najpospolitszy nawet Józek z Przasnysza może się zmienić w posepnego Józefa K. czy innego Brunona z łamiącej wiadomości na pasku telewizyjnym.

Znacznie gorzej, Drodzy Czytelnicy, gdy jesteście na przykład Kościołem katolickim (cokolwiek to znaczy), działaczami związków zawodowych lub nawet członkami Polskiej Akademii Nauk – specjalistami od (Boże uchowaj!) wytrzymałości materiałów albo (co za perwersja) magistrantami z historii. Jak czytam i słyszę, reżim

kusje niczym cios z łokcia w spłot słoneczny.

Gdyby jednak pacjent cudem przeżył, a nawet na chwiejnych nogach ustał, to jest jeszcze broń ostateczna, niczym kopniak w krocie. Choć to brutalne, trzeba wtedy takiego oskarżyć o pragnienie zdobycia władzy. Chęć zdobycia władzy jest w Polsce zbrodnią stanu, która wyklucza z grona ludzi honorowych i cywilizowanych na równi z pedofilią. I jeżeli nawet żądza jest nieświadoma, to media pełne są – także apolitycznych – ekspertów od tropienia pragnień podprogowych, mistrzów psychiatrii politycznej będącej twórczym rozwinięciem odkrywców schizofrenii bezobjawowej.

Jakżeby miało być inaczej w państwie kierowanym przez apolitycznego premiera z apolitycznego rządu, który z billboardów namawia z niewinną, wolną od grzechu polityczności twarzą odeska, by się od polityki trzymać jak najdalej, najlepiej na długość mostu, a nawet autostrady, co ją właśnie niebawem zbuduje, gdy tylko znów wygra wybory?

Lista osób i środowisk, które nie powinny się do polityki mieszać, jest w Polsce długa i stale aktualizowana wedle potrzeb. Nikt nie zna dnia ani godziny, kiedy może się na niej znaleźć. Aż dziw, że nie ma do tej pory oficjalnej strony rządowej, na której publikowano by obowiązujący wykaz tych, którym od polityki wada. Szkoda, bo człowiek raz dziennie kliknąłby, gdzie trzeba, sprawdził i zasypiał spokojny. Za co ten Boni pieniądze bierze, ja pytam?!

Czemu więc mimo ostrzeżeń nikt nie bierze polityki poważ-

nie? Zdrowy na umyśle obywatel reaguje na politykę jak na widok karalucha w rosole. Dla normalnych ludzi to sfera z dawna zastrzeżona dla cwaniaków, obłąkańców, hejterów w dresach od Armaniego, treserów węży ogrodowych, cynicznych socjopatów, smutnych klaunów i aktorów ze spalonego teatru.

Uwierzyliśmy, że to, co pokazuje nam ten cyrk obwoźny czynny całą dobę, te wszystkie kozaczki, botoksy, miny i fryzury z przedziałkiem, te festiwale świętego oburzenia, piórka w tyłku, dęte bzdety i kolejne poszerzanie pola dyskursu, to właśnie jest polityka. Gdy to piszę, trwa w najlepsze sąd nad tym, kto komu ukradł literkę z alfabetu, a delficy kapłani klecą w panice wykładnię wieszczów Człowieka z Zaginionej Teczki, by je pilnie przelożyć z boskiego na nasze.

Losy całego kraju zdają się zależeć od tego, czy jeden gość zdoła na czas schudnąć i wytrzeźwieć przed wyborami, a inny pajac przestanie się pokazywać w Sejmie w różowym zegarku z gumy. To jest dostępna nam waga i skala problemów politycznych. W ten sposób pasterz w dwójnasób chroni swoje barany przed pójściem w szkodę, bo gdy jedni od dawna to wszystko serdecznie chromolą, drudzy kibicują walce w kisielu z poczuciem udziału w polityce. Nikt bardziej nie zapewnia spokojnego snu politykom niż jedni i drudzy, choćby najgłośniejszy pyszczyli w internecie.

Kłopot będzie, gdy ludzie spostrzegą, jak bardzo polityką jest wszystko inne. A wtedy niech się naprawdę strzegą. I oni, i politycy. ■

Aż dziw, że nie ma jeszcze rządowego wykazu tych, którym od polityki wada. Za co ten Boni bierze pieniądze?

apolityczności obowiązuje już nawet samorządowców pochodzących z partyjnej nominacji, a zwłaszcza mających ich już po dziurki w nosie wyborców.

Najmniej zaś polityką powinni się interesować politycy, a osobliwie opozycyjni. W Polsce zarzucać politykowi, że działa z pobudek politycznych, jest nie tylko obrazą. Oskarżenie, że politykiem kierują motywacje polityczne, to grand finale i podwójny nelson, zamykający wszelkie dys-

WOJNA IDEOLOGICZNA

*Gdy Adam Michnik atakuje Kościół,
jego gazeta zarabia na publikacjach
o Janie Pawle II*

Fałszywy prorok



MARCIN HAŁAŚ

To jest walka. Zaplanowana jako „długi marsz”. Prowadzona metodą psów myśliwskich, które nie mogą szlachetnego zwierzęcia zabić, obszczekują je i szarpią, czekając, aż utraci siły. Ataki „Gazety Wyborczej” na Kościół katolicki mają coś z wytrwałej wojny podjazdowej. Dlatego trudno określić, kiedy się rozpoczęła, trudno wskazać daty najważniejszych bitew. Ona po prostu trwa – permanentnie. Atakujący

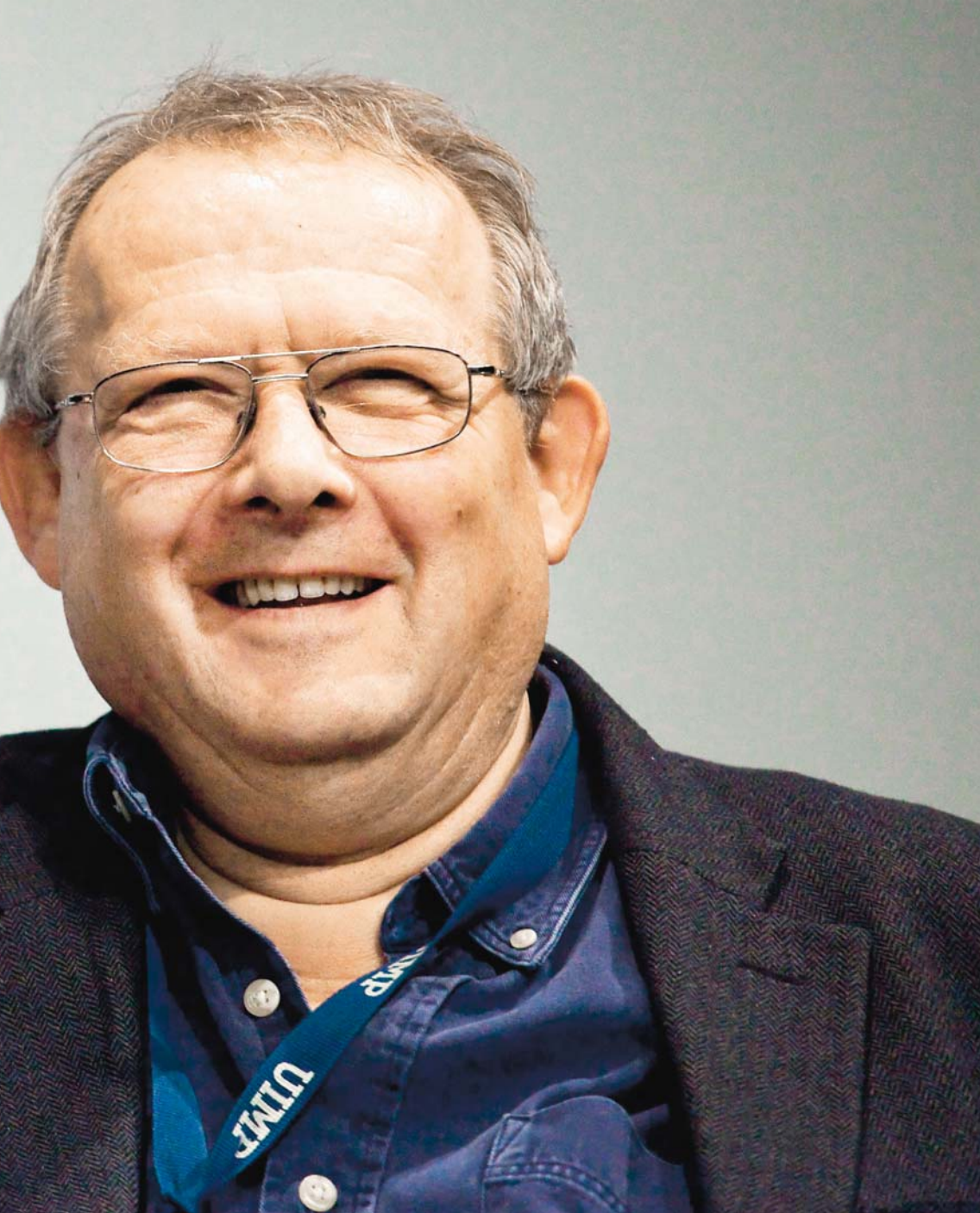
zaś próbują swoje prawdziwe intencje ukryć pod różnymi maskami.

Skąd ta zaciekość? Odpowiedź jest prosta: ideologia „Gazety Wyborczej” sprowadza się do postulatu przebudowy polskiego społeczeństwa, jego „modernizacji” – aby stało nowoczesne i otwarte, tolerancyjne i pozbawione „obciążień przeszłości”. Temu dążeniu stoi na drodze najważniejszy przeciwnik: powszechny Kościół rzymski. W gruncie rzeczy środowisku „Gazety Wyborczej” chodzi o to samo, o co chodziło we wszystkich lewicowych rewolucjach: od francuskiej do bolszewickiej. Tyle że ta współczesna ma być dokonana innymi metodami – nie zbrojnym

przewrotem, nie wielkim terrorem, ale w sposób pozytywistyczny. W kwestii metod lewica rzeczywistość jakoś się ucywilizowała.

Trzy twarze Michnika

Adam Michnik, redaktor naczelny i główny ideolog „Wyborczej”, jest człowiekiem lewicy. Jego stosunek do Kościoła katolickiego się zmieniał, co zresztą sam Michnik w swoich tekstach wyrażał in extenso. Od taktycznego sojuszu w latach 80. XX w. poprzez taktyczną powściągliwość do taktycznie maskowanej agresji – tak można najkrócej podsumować stosunek Michnika



KAROL SREBIEWSKI/EAST NEWS

do Kościoła. Manifestem sojuszu taktycznego była wydana w 1977 r. książka „Kościół, lewica, dialog”, natomiast gwarantem taktycznej powściągliwości – papież Jan Paweł II. Własne tezy z eseju „Kościół, lewica, dialog” Michnik ostatecznie unieważnił w 2006 r., oznajmiając: „Przez wiele lat wierzyliśmy w wielką protekcję Kościoła katolickiego dla wolności. (...) To był błąd. Okazało się po 1989 r., że Kościół katolicki reprezentuje zarówno to, co najlepsze w Polsce, jak i to, co najgorsze. Objawiły się duchy integrizmu, triumfalizmu, nietolerancji i ksenofobii. Znacząca część Kościoła przemówiła językiem pogardy i nienawiści do inaczej myślących. Z kościelnej ambony usłyszeliśmy we-

zwanie, by głosować na partie skrajne, głoszące destrukcję”.

Wydaje się, że ta konstatacja Michnika wynika z jednej przyczyny. Oto bowiem jego środowisko po 1989 r. znacznie rozszerzyło zakres spraw, które rozumiało pod pojęciem wolności. Do wolności obywatelskich, wolności poglądów i wyznania zaczęto dorzucać kolejne „wolności” – na czele z wolnością łamania fundamentalnych zasad moralnych, takich jak chociażby niezgoda na uśmiercanie człowieka w prenatalnej fazie życia i rozwoju. Postulatowi tak pojętej „wolności” Kościół musiał przeciwstawić stanowcze non possumus; pole konfliktu zostało więc otwarte. Za symboliczny akt otwarcia tej

wojny można uznać promocję na łamach „GieWu” jednego z haseł w ramach akcji „T-shirt dla wolności”. Hasło to brzmiało: „Nie płakałem po papieżu”. I nie chodziło bynajmniej o ostentacyjną, bardzo niedelikatną manifestację obojętności wobec żałoby, która była jednym z ostatnich wspólnych doświadczeń duchowych całego narodu. Większą uwagę należy zwrócić na uzasadnienie tego hasła wymyślonego przez Pawła Bravo: „Nad Wisłą jest jednak garstka spokojnych, żyjących na swój sposób godnie i przyzwoicie ludzi, którym papież był i jest obojętny, zarówno jako wzór moralny człowieka, jak i wzór Polaka”. Od tej pory chodziło już tylko o to, żeby ta garstka, któ-

rej każdy kolejny papież będzie obojętny jako wzór moralny, rosła w siłę.

Taktyczna powściągliwość w atakowaniu Kościoła trwała do śmierci Jana Pawła II – po prostu jego autorytet chronił Kościół, a równocześnie papieża rodaka. Jego słów i przykładów nie sposób było używać do atakowania polskich biskupów. Za to już papież Franciszek i jego słowa w takim celu są wykorzystywane instrumentalnie i non stop. Wystarczy, że Franciszek zawrze w swoim wystąpieniu słowa o potrzebie Kościoła ubogiego, a zaraz „zatroskana postępową chrześcijanka” Katarzyna Wiśniewska zacznie wyliczać dobra materialne polskich proboszczów, dokładnie wyceni samochody, jakimi jeżdżą biskupi, i tak dalej. Oczywiście istnieje także inne oblicze polskiego Kościoła – księża, którym, tak jak wiernym, wcale się nie przelewa, parafie autentycznie skromne i ubogie. Tyle że takie obrazy nie pasują do publicystycznego kucia wizerunku Kościoła, który daleki jest od „ducha papieża Franciszka”. Jeżeli Ojciec Święty mówi do kapłanów o tym, że nie należy pobierać opłat za sakramenty, nie stanowi to bynajmniej powodu do refleksji nad sakramentem jako szczególnym znakiem łaski Bożej. Przecież zawsze wśród tysięcy polskich proboszczów można znaleźć takiego, który ma ustaloną takse i za ślub kasuje pięćset, a za chrzest czterysta. Taki przypadek zostanie natychmiast na łamach „Gazety Wyborczej” nagłośniony – z niedwuznaczną sugestią, że taka jest powszechna praktyka polskiego Kościoła. A zatem jest to Kościół antypapieski, a Franciszek – gdyby się tylko o tym dowiedział (najlepiej z publikacji „Wyborczej”) – zalałaby ręce i zapłakał, a potem zaczął robić porządk.

Stalinowska instrukcja

Ciągłe dezawuowanie i osłabianie Kościoła, kiedy tylko nadarzy się okazja (a tę można zawsze wymyślić), przypomina taktykę wymowniania z budowli małych kamyczków z nadzieją, że ta mrówcza praca zachwieje wreszcie jej stabilnością. To dezawuowanie Kościoła dokonywane jest pod pozorem troski o niego – często przez osoby deklarujące się jako chrześcijanie. Sztandarową „postępową chrześcijanką” „Wyborczej” jest Katarzyna Wiśniewska. Jej przewidywalna już do granic mdłości publicystyka →

→ sprowadza się do ciągłego utyskiwania: „jak ja bym ustawiła Kościół, gdybym była biskupem”. Tyle że gdyby Wiśniewska była biskupem – papieżem musiałby być Adam Michnik. A może nawet nie papieżem, ale samym Panem Bogiem – wszak naczelny „Wyborczej” zawsze mierzył wysoko. Celnie zdiagnozował to już Tomasz Terlikowski, pisząc: „Strategia »Gazety Wyborczej« była (w mniejszym stopniu jest) ściśle związana z tym, kim chciał być dla Polski jej redaktor naczelny. A jego marzenie było proste. On chciał być Mojżeszem polskiego, zacofanego, ciemnego i obskurantckiego Kościoła. Wierzył, że pod jego światłym przewodnictwem polska dusza, w którą nieodłącznie wpisany jest katolicyzm, będzie się stopniowo przekształcać”.

Tak naprawdę katolicyzm kształtowany przez „Gazetę Wyborczą” przestałby być Kościołem, a stałby się sektą. Jednak „sektą” źle się kojarzy, dlatego z lamów „Wyborczej” nieustannie pada postulat „Kościół otwartego”. Zacytujmy raz jeszcze Terlikowskiego: „Zmienić Kościół, by zmienić Polskę – tak najkrócej podsumować można strategię »Gazety Wyborczej«. I dlatego trudno (poza pierwszym, bardzo krótkim okresem) mówić o zdecydowanym ataku »GW« na Kościół. Zamiast niego stosowano metodę »dziel i rządź«, tak by wspierać w Kościele te nurty, które bliższe były Adamowi Michnikowi. »Wyborcza« robi wszystko, by dzielić Kościół na dwie części i wzmacniać tylko tę, która jest jej bliższa. To dlatego zarówno w publicystyce, jak i dziennikarstwie »GW« wciąż można znaleźć podział na Kościół sensowny i ten nacjonalistyczny, ciemny i ksenofobiczny. I o ile ten pierwszy ma prawo się wypowiadać, o tyle ten drugi powinien milczeć. »Wyborczej« chodzi o stworzenie wymarzonego Kościoła, który ze wspólnoty Jezusa Chrystusa przekształciłby się we wspólnotę wyznawców Ewangelii według Adama Michnika. Ten wymarzony Kościół powinien zrezygnować z jakichkolwiek aspiracji politycznych, odrzucić pragnienie obrony życia metodami prawnymi i zaangażować się w budowanie liberalnej demokracji na wzór wymyślony przez redaktorów z »GW«”.

„Wyborcza” dzieli Kościół na pożądany, otwarty oraz zamknięty, trawiony syndromem obłąkanej twierdzy. Na Kościół „łagiewnicki”, który warto wspierać i „toruński” reprezentowany przez środowisko Radia Maryja. Jerzy Poksiński w artykule „Przeciw Kościołowi” przy-

toczył fragment instrukcji, jaką Bolesław Bierut miał otrzymać od Stalina: „Przy klerze: nie zrobicie nic, dopóki nie dokonacie rozłamu na dwie odrębne, przeciwstawne sobie grupy. (...) Propaganda masowa to rzecz konieczna, ale samą propagandą nie robi się tego, co potrzeba (...), nie nastawiacie się na rozłam (...), bez rozłamu wśród kleru nic nie wyjdzie”. W PRL działali księża patrioci wspierani przez władzę przeciw kapłanom posłusznym swoim biskupom. „Wyborcza” wspiera księży pokroju Lemańskiego, którzy łamią złożony w obliczu Boga ślub posłusztwa. Czyż nie jest to sposób już sprawdzony? Sam Adam Michnik dziarsko ocenia przed kamerami TVN, że w polskim Kościele „gdzieś upłynął duch Jana Pawła II”. To stwierdzenie kusi mnie do dygresji – przy okazji niedawnej dyskusji wokół oczyszczenia stosunków polsko-ukraińskich przez uznanie prawdy o ludobójstwie wołyńskim szczególnie atakowany przez środowisko „Wyborczej” był metropolita Lwowa arcybiskup Mieczysław Mokrzycki (zapewne jeden z mocnych kandydatów do pierścienia kardynalskiego). A to przecież kapłan w dużej mierze ukształtowany przez Jana Pawła II – jego osobisty sekretarz (obok Stanisława Dziwisza). Któż jak nie Mokrzycki jest depozytariuszem duchowości Karola Wojtyły? Jak wiadać, określenie „duch Jana Pawła” również używane jest w sposób selektywny oraz instrumentalny: aby wesprzeć „Kościół otwarty” lub zdezawuować Kościół katolicki niespełniający oczekiwań michnikowszczyzny.

Rogi diabła

Z Kościołem otwartym jest jednak pewien zasadniczy problem: brak mu kapłanów, brak nauczycieli. Z braku laku są dwie nauczycielki, jedna etatowa, czyli wspomniana K. Wiśniewska, druga z dośkoku – Aleksandra Klich, obie ochotniczo wspiera Katarzyna Kolenda-Zaleska. Z kapłanami kłopot jest znacznie większy – jeżeli już jakiś stanie się twarzą Kościoła otwartego, to najczęściej dość szybko ta otwartość prowadzi go do porzucenia zarówno kapłaństwa, jak i katolicyzmu. Tadeusz Bartoś, Stanisław Obirek, Tomasz Węclawski są tu najlepszymi przykładami. Eksksjęża Obirek, Bartoś czy Węclawski wciąż pozostają użyteczni jako publicyści, jednak trudno apostatami uwiarygodniać



Antykościelna publicystyka Adama Michnika wychowała już całe pokolenia jego ideowych naśladowców



Ks. Michał Czajkowski okazał się tajnym współpracownikiem SB

„katolicyzm otwarty”. Pech tym większy, bo jeżeli jakiś ksiądz aktywista michnikowego Kościoła otwartego nie porzuci stanu duchownego, to porzuca aktywność publiczną z przyczyn zgoła innych. Na przykład okazuje się – jak Michał Czajkowski – długoletnim esbeckim kablem. W tej sytuacji Kościołowi otwartemu pozostało (stan na 1 października 2013 r.)

dwóch księży: safandulowaty „pozyteczny idiota” w sutannie Adam Boniecki oraz zapętłony ks. Wojciech Lemański. Pierwszy miłosierdziu michalitów oraz ich szacunkowi dla siwych skroni zapewne zawdzięcza fakt, iż łamanie zakazu wypowiedzi publicznych poza „Tygodnikiem Powszechnym” nie owocowało upomnieniami i karami kanonicznymi. Drugi ekstremal-